

Hongkong w ogniu

24 sierpnia 2019

Od maja Hongkongiem targają demonstracje i starcia protestujących z policją i siłami bezpieczeństwa. Ostatnio przybrały one na sile. Mainstreamowe media na całym świecie z satysfakcją informują o buncie przeciwko komunistycznym Chinom. Piszą przy tym nie tyle o konkretnym sprzeciwie wobec porządków, jakie władze w Pekinie chcą zaprowadzić w byłej kolonii brytyjskiej, a kontynuują narrację, w której archetypiczne figury komunistów znęcają się nad równie propagandowym konstruktem „pokojowego demokraty”, protestującego spontanicznie i bez użycia przemocy.



Tło tego konfliktu nie jest bynajmniej tak jednoznaczne i proste, jak chciałyby liberalne media (przykład). Znany sinolog i politolog prof. Krzysztof Gawlikowski, autor szeregu prac o Hongkongu, nie ma wątpliwości: przypisywanie protestom wyłącznie prodemokratycznych, antykomunistycznych i antypekińskich motywacji to nadinterpretacja medialna, najpierw skonstruowana w tytułach anglosaskich (przykład), a potem – czemu to nie dziwi – bezmyślnie przepisana przez autorów polskich. To klisza, zastępująca zrozumienie, dlaczego właściwie w odległym i obcym kulturowo państwie do protestów ulicznych zrywają się dziesiątki tysięcy ludzi, a w szczytowym momencie – nawet milion kobiet i mężczyzn.

Bezpośrednią przyczyną protestów była zapowiedź zmiany prawa w Hongkongu, wprowadzającej możliwość ekstradycji ludzi skazanych prawomocnymi wyrokami sądowymi do odbycia kar w Chinach. Ale zdaniem sinologa to tylko iskra, zapalająca długotrwałe i narastające konflikty społeczne oraz antynomie pomiędzy obywatelami Hongkongu a tzw. Chińczykami kontynentalnymi. I nie chodzi tu tylko o jakość i poziom życia. Według ogólnie dostępnych raportów dochód na głowę w

byłej brytyjskiej kolonii sięga 61 500 \$ – to więcej niż w USA, Kanadzie i Anglii, porównywalne wartości osiąga Szwajcaria. Hongkong to stolica dla chińskich biznesmenów, ludzi sztuki, kultury, mody, azjatycki Londyn, Paryż i Nowy Jork w jednym, porównywalny może tylko z Szanghajem i Singaporem. Dla porównania – w Chinach kontynentalnych dochód na głowę to niecałe 17 000 \$. To do Hongkongu codziennie, z leżącego tuż za granicą Shenzen, płynie potok miliona ludzi zmierzających do pracy, chociaż Shenzen jest od Hongkongu większy (8 mln żyje w dawnej kolonii brytyjskiej, Shenzen ma 10 mln mieszkańców).

Shenzen i Hongkong to zaledwie część megalopolis wokół delty rzeki Perłowej. Gdy dodać Makau po zachodniej stronie delty oraz Kanton, wyjdzie ok. 100 mln mieszkańców. To wszystko tworzy skomplikowane problemy i napięcia społeczne: niesłychany, ciągły wzrost kosztów utrzymania, zwłaszcza w Hongkongu, gdzie ceny gruntów i mieszkań osiągnęły zawrotne poziomy, kolosalne zanieczyszczenie środowiska. Do tego dochodzą różnice kulturowe. W enklawie, jak i na południu Chin używa się dialektu kantońskiego, bardzo różniącego się od obowiązującego powszechnie w Chinach wersji mandaryńskiej. Tymczasem Pekin w tendencjach ujednolicenia – w tym upowszechniania dialektu mandaryńskiego – widzi symbol potęgi kraju już stanowiącego megamocarstwo światowe. Dlatego Chiny tuż przy granicy zgromadziły już silny kontyngent oddziałów szturmowych Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa oraz oddziały paramilitarne, tzw. Ludowa Policja Zbrojna. W kraju tak konsekwentnym w polityce tak wewnętrznej, jak zagranicznej, zbrojne zakończenie niepokoju nie jest wcale nieprawdopodobnym scenariuszem.

Gdy Pekin dąży do unifikacji, uzasadniając to m.in. przykładami z historii (Chiny podzielone były łatwym łupem dla obcych potęg, zjednoczone wstawały z kolan), obywatele Hongkongu do rodaków z kontynentu mają stosunek paternalistyczny, mając ich za biednych i nieokrzesanych

„buraków”. Stuletnia zależność od Korony Brytyjskiej przełożyła się też na fascynację Zachodem i głęboką niechęć do chińskich form rządów, w tym autorytaryzmu, który mieszkańcy kontynentu przyjmują. Jest też poczucie degradacji: wszak w chwili przejmowania z rąk brytyjskich tej kolonii produkt Hongkongu stanowił 27 proc. PKB całych Chin. Dziś to jest tylko ok. 3 proc. Hongkong to głównie centra bankowo-finansowe (choć i tu wyprzedził Szanghaj), centrum szeroko pojętej kultury popularnej, multikulturowy chińsko-malajski tygiel dla tworzenia produktów i gadżetów medialnych. Poczucia utraty znaczenia nie rekompensuje narracja o „zbieraniu ziem” utraconych w wyniku europejskiego kolonializmu, odbudowywaniu odwiecznej potęgi, bo na nią reagują i z nią się utożsamiają w Pekinie i na kontynencie, nie w Hongkongu. A równocześnie większość elity z Hongkongu pogodziła się z taką sytuacją i akceptuje sytuację, w której swój kapitał pomnaża na kontynencie, za to dawna kolonia jest wielkim biurem księgowym Chin, a już regionu delty rzeki Perłowej w szczególności. Dla mniej zamożnych mieszkańców Hongkongu to symboliczna zdrada elit. Kolejny powód, by wykrzykiwać na ulicach swoje szeroko pojęte niezadowolenie.

I niezadowolenie to zapewne nie stałoby się jednym z tematów nr 1 na świecie, gdyby w tłumie demonstrantów nie pojawiły się flagi amerykańskie i brytyjskie, a hasła skandowane przez część protestującej młodzieży nie zaczęły dotyczyć przynależności miasta: tu nie są Chiny, chcemy Ameryki, Ameryko – pomóż... Demonstranci wystosowali też apel do rządu Wielkiej Brytanii, by przyznał publicznie, że Chiny naruszyły warunki przekazania im Hongkongu oraz do rządu Stanów Zjednoczonych, by nałożył sankcje na polityków rządzących Hongkongiem. Wszystko już po tym, gdy administracja Hongkongu z kontrowersyjnej ustawy o ekstradycji wycofała się. Zarówno szefowa administracji Hongkongu Carrie Lam, jak i przedstawiciele MSZ-tu Chin mówią o „ingerencji obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy Chin”. Faktem jest, iż już temu podczas tzw. „rewolucji parasolek” aktywność i czynne

spotkania dyplomatów USA i Wielkiej Brytanii z protestującymi miały miejsce.

Mamy zatem do czynienia z protestem o wielopłaszczyznowej genezie i potencjalnie długofalowych międzynarodowych konsekwencjach, a nie tylko z prostą „walką o demokrację”. Ale to już, zdaje się, dla polskich mediów głównego nurtu za trudne.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu